

Bettina von Arnim

## Królewski syn

Pewnego razu był sobie król, który władał wspaniałą krainą, a jego pałac stał na wysokiej górze, z której mógł patrzeć w dal. Dla jego przyjemności za pałacem założono piękne ogrody, otoczone precudnymi rzekami i gęstymi lasami, w których aż roiło się od dzikich zwierząt. Zamieszkiwały je lwy i tygrysy, na drzewach siedziały dzikie koty, przez gęstwinę przemykały lisy i wilki, a białe niedźwiedzie – i nawet te o złotym futrze – przepływały często parami przez rzeki i przychodziły do ogrodu króla. W koronach drzew gnieździły się rybołowy, sępy i sokoły. Zaiste były owe lasy prawdziwym królestwem zwierząt, które ograniczały jeno ziemie króla, i traktowano je jako ich własność.

Król wziął sobie żonę ze względu na jej urodę i aby porodziła mu dzieci. I gdy znalazła się w stanie błogosławionym, lud cieszył się na następcę tronu i oddawał jej z tej przyczyny wielkie honory. Jednak czas porodu minął, a królowa nie urodziła dziecka. Wtedy król zasmucił się, bo pomyślał, że jego małżonka jest chora i wkrótce umrze, lecz ona jadła i piła jak zdrowa niewiasta. A mimo to przez siedem lat była w zaawansowanej ciąży. Króla drażniła jej zniekształcona postać i myślał, że zgrzeszyła wobec Boga, skoro tak ciężko ją karze. Kazał oddzielić swoją izbę od jej komnaty i zamieszkać jej na tyłach pałacu. Tutaj nosiła swoje ciężkie brzemię po pustych ogrodach i patrzyła, jak dzikie zwierzęta z lasu przychodzą na drugi brzeg rzeki do wodopoju. Gdy zaczęła zbliżać się wiosna, a nad rzekę przychodziły stare lwy albo tygrysy z młodymi i poły je, wtedy, w głębokiej rozpacz, często życzyła sobie też być dzikim zwierzęciem, walczącym wściekle w lesie, by wyrwać życiu pokarm po to, by nakarmić swoje dzieci. „A tak”, rzekła, „muszę z wielkim trudem i z ciężkim sercem chodzić po tych ogrodach. Widzę, jak co roku wydajecie na świat potomstwo i jak wychowujecie swoje młode tak, jak nakazuje wam wasza dzika, nieokrzesa natura, mnie

zaś, córce księcia, królowej, nie będzie dane wychować żadnego dziecka mego szlacheckiego rodu, jeno być nieszczęśliwą i znieawidzoną przez króla”.

Gdy pewnego razu siedziała w ustronnym miejscu pod palmą, poczuła bóle i porodziła syna, który zdawał się mieć siły siedmioletniego chłopca, gdyż w chwili, gdy przychodził na świat, przez rzekę odważyła się przeprowadzić dzika niedźwiedzica, a wtedy on, ledwo co się uwolniwszy, rzucił się za nią w pogoń i uchwycił się jej futra; zwierzę zaś odpłynęło i zaniósło go ze sobą do lasu. Na to zaś królowa krzyknęła doniosłym, matczynym głosem: „Mój syn, mój jedynak, jest w lesie i służy dzikim zwierzętom za pokarm!”. Przybywszy na miejsce, uzbrojone w buzdygany, strzały i łuki strażnicy króla rzuciły się przez rzeki do lasów, by odzyskać syna swego pana. A ponieważ zwierzęta zorientowały się, że zbójcko napada się ich ziemie, wyszły z lasów na brzeg, by się bronić. Niedźwiedzie usiadły wyprostowane i wyciągnęły swoje łapy, lwy wyszczerzyły swoje zęby i kołysały ogonami, tygrysy biegały tam i z powrotem po brzegu z płomiennym spojrzeniem, wilki wyły, słonie ryły ziemię i wrzucały do wody skały, ptaki wyleciały z gniazd, sprawiając, że powietrze zrobiło się ciężkie i wydobywając z siebie przejmujący krzyk. Żaden z dzielnych rycerzy nie odważył się wyjść na brzeg. Popłynęli więc z powrotem do osamotnionej królowej, bo byli przekonani, że królewski syn jest już stracony. Lecz gdy do niej przyszli, znaleźli ją w połogu. Królowa wydała na świat jeszcze sześcioro dzieciątek, a każde kolejne wydawało się jeszcze weselsze i silniejsze od poprzedniego. Dlatego długo nie żałowano straconego syna, królowa zaś, jako chwalebna matka, została wraz z sześciorgiem niemowląt zaprowadzona przed oblicze króla, który przyjął ją z honorami i radością.

Dzieciny rosły i królowa troszczyła się o nie z wielką cierpliwością i karmiła je, lecz gdy przychodził wieczór i ułożyła je do snu, szła wtedy na tyły pałacu w miejsce, na którym siedziała i z którego niedźwiedzica porwała jej dziecko. Biegała nad wodą, jakby chciała wywabić z gęstwiny swego syna, w głębi serca mało się troszcząc o pozostałe dzieci i tylko o to jedno, i nie pojmując, że miałyby zginąć; niczym pasterz, co bardziej się troszczy o jedną owcę, która zginęła, niż o całe stado, i wierzy, że właśnie ona była najlepsza i jedyna w swoim rodzaju. Królowa nie boi się już dzikich zwierząt, gdy słyszy w nocy ich wycie, a gdy któreś z nich zabłądzi do ogrodu, wtedy biegnie za nim i pyta o swoje dziecko; lecz one nie chcą jej zrozumieć. Wtedy traci cierpliwość i ogarnia ją rozpacz, wówczas grozi i prosi, i chwytając niedźwiedzie za futro, mówiąc: „Ukradliście mi syna!”. Te jednak widocznie się o to nie troszczą i robią swoje, znają ją z widzenia i nie wyrządzają jej krzywdy.

Gdy potem wraca do pałacu, ociera łzy i pochyla się nad dziećmi, które są niespokojne, i, ukrywając swoje łzy, mówi: „Moje biedne dzieci są niespokojne i marzną, muszę je ogrzać i nakarmić, aby się uspokoiły”. A więc przez cały dzień ukrywa przed ludźmi swój smutek i nie wystawia twarzy na światło słońca, bo wstydzi się, że darzy swego zaginionego syna większą miłością niż pozostałe dzieci. Lecz mimo to z wielką cierpliwością i mądrością wychowuje je za dnia; wieczorem jednak, gdy dzieci śpią, poszukuje syna. Przemawia wtedy często do wielkich, drażniących ptaków, które szybują wysoko w przestworzach i lecą to w jedną, to w drugą stronę, by przynieść swym młodym pokarm: „O wy, uskrzydłone zwierzęta, gdybym tylko mogła jak wy ulecieć w przestworza i spojrzeć w rozpościerającą się w dole gęstwinę, szukając mego syna! O, powiedzcie mi, czyż on jeszcze żyje, czy może widzieliście go martwego?”. A gdy ptaki na to niewyraźnie krzyczą coś w przestworzach, wtedy wydaje jej się, że coś pojmuje i odgarnia włosy, by lepiej słyszeć. Nieraz wtedy zdało jej się, że ptaki wołały do niej, że on jeszcze żyje i wkrótce do niej wróci. Stara się zrozumieć ten krzyk, przemawia nawet do pszczołek i brzęczących żuków, co latają nad wodą i otaczają ją gromadnie, bucząc i bzycząc każde na swój sposób, by potem znowu odlecieć. – Ach, biedna królowo, żadne dzikie i bezrozumne zwierzę nie udzieli ci rady, bo nie wie, czym jest człowiecza skarga. Gdyż ludzie je prześladują i nie pragną żyć z nimi we wspólnocie, czyhają na ich życie, by zjeść ich skórę lub mięso, i żaden z nich nie zwrócił się do nich, aby znaleźć wśród nich pocieszenie. I nieraz przecież zdarzyło się tak, że niejedno szlachetne dzikie zwierzę lamentowało nad utraconą wolnością, którą chytrze odebrał mu człowiek, że musiało wykonywać niewolniczą pracę, na którą nie zasłużyło i która nie leżała w jego naturze, a w nagrodę musiało żywić się suchym sianem, miast świeżym listowiem w lesie, i znosić uzdę na pysku i rządy bicza. Przeto właśnie zwierzęta nie ufają człowiekowi i schodzą mu z drogi; jeśli jednak nie ma innej rady, to nieraz rzucają się na człowieka i rozrywają go na strzępy w okrutny sposób, a czynią to dlatego, aby zachować wolność lub ocalić swe młode.

Tymczasem dzieci dosyć już podrosły i wychowano je na mądrych ludzi. Odznaczały się bardzo ugodowym usposobieniem i do każdej sprawy podchodziły z godnością. Król nie wiedział, któremu z nich powinien zostawić tron, gdyż nie można było stwierdzić, które z nich wcześniej przyszło na świat albo które mniej nadawało się do rządzenia. Gdy wyznaczał im w zabawie nagrodę, to często zdarzało się, że wszystkie wygrywały tę samą albo każde z nich na swój szczególny sposób nadzwyczajnie się prezentowało. Król nie potrafił też mocniej kochać jednego z nich, gdyż każde z nich było piękne; ich powierzchowność

można by porównać do wabidła<sup>1</sup> lśniącego dostojnie w słońcu: gdy nim pokręcić, wtedy najpiękniej błyszczą czerwień i zieleń, a gdy obrócić je inaczej, to znów załśni barwa jeszcze inna, a gdy porusza się w górę i w dół, ruszając skrzydłami, tedy jego kolory zmieniają się gwałtownie niczym błyskawica, lecz każdy z nich jest tak samo piękny jak pozostałe i nie wiadomo, który zeń najpiękniejszy. Można by też przyrównać je do tęczy, w której wszystkie barwy cudownie się jednoczą, rozpościerając się nad nieboskłonem i każda z nich zawsze bierze w drugiej swój początek.

Król jednak nie miał prawa dzielić kraju ani wyznaczać mu więcej niż jednego władcy. Kazał zatem wykonać koronę ze szczerego złota, która obejmowała sześć głów jego dzieci i rzekł do nich: „Jak długo wasze myśli będą szczerze jak te złoto i będziecie żyć w zgodzie, a wasze głowy znajdą dla siebie miejsce w tym pierścieniu i z miłością się ucałujecie, będę mógł powiedzieć: Mój kraj ma tylko jednego władcę i, choć ma on wiele ciał, to tylko jednego ducha”. Powiedziawszy to, wydał huczne przyjęcie, na którym lud miał zobaczyć nowych królów. Na dworze zbrali się wszyscy szlachetnie urodzeni panowie i damy; pod gołym niebem postawiono wielki, złoty tron, na którym zasiedli królewscy synowie, król zaś włożył im na głowy koronę. Cicha, stojąca samotnie matka, mieniąca się blaskiem klejnotów, przepychem złocistych szat i woali, przyjmuje gromkie wiwaty. Nazywa się ją chwalebłą matką i przygrywa na jej cześć na wszystkich instrumentach; lecz ona chowa twarz za chustą i płacze gorzkimi łzami za swym zaginionym dzieckiem. Na to synowie zstępują ze swych miejsc, padają na kolana i proszą matkę o błogosławieństwo. Wtedy ona wstaje i prawą ręką udziela im błogosławieństwa, lewą zaś trzyma na sercu, wspominając syna.

Dzikie zwierzęta usłyszały odgłosy radosnego świętowania, które rozchodziły się po całym ich kraju, i ogarnięte niepokojem przepłynęły rzeki w wielkich gromadach. Gdy tę straszną wiadomość przyniosły straże, wszyscy uciekli do swoich komnat, jedynie matka nie chciała odejść, ponieważ nie lękała się niczego. Synowie nie chcieli opuścić matki, a ta zaś nie chciała usłuchać ich błagań, aby się schroniła. Gromada zwierząt zbliżyła się, a pośród niej cudowne oblicze, które spoglądało prosto ku niebu i wydawało się człowiekiem, tyle że piękniejszym i szlachetniejszym; człowiek ów dosiada lwa i tygrysa, z wdziękiem przeskakując między jednym i drugim. Gdy zobaczyła to matka, rzekła: „Oto mój syn!”. I wyszła mu odważnie naprzeciw, i położyła się na jego piersi, i poczuła, jak z serca spada jej ogromny kamień. Zwierzęta znały nie-

---

<sup>1</sup> Wabidło używane jest w sokolnictwie do wabienia ptaka łowczego, z reguły przypomina gołębia. Przyp. tłum.

wiastrę z widzenia i nie czyniły jej krzywdy, lecz młodzieniec nie rozumie języka ludzi i może wyrazić swoją wolę jedynie znakami. Bierze więc koronę i siedem razy opasuje nią głowę, swą silną ręką wrywa z ziemi drzewo oliwne i każdemu z sześciorga braci daje gałąź, dla siebie zaś zachowuje pień, co znaczy: „Ja jestem władcą! Wy zaś żyjcie ze mną w pokoju”. I został królem zwierząt i ludzi w duchu, nie zaś w języku.

Tłumaczenie: *Nina Nowara-Matusik*